



Peter Brajerčík, *Moral insanity*

fol. Sandra Rabczewska

W soczewce monodramu

AUTOR: MARZENNA WIŚNIEWSKA

Na tegorocznych Toruńskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora wyróżnił się nurt monodramów pełniących funkcję soczewki skupiającej uwagę na uwikłaniu człowieka w gry polityczno-społeczne.

■ Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora zaczęły się w tym roku siedemnastego maja, dwa dni po zamachu na słowackiego premiera Roberta Fieć. Stan jego zdrowia cały czas określano jako poważny, a w mediach tropiono związki zamachowca ze skrajnie prawicową prorosyjską organizacją paramilitarną oraz poruszano temat kontrowersji politycznych polaryzujących słowackie społeczeństwo. Piszę o tym nie bez powodu. Pierwszego dnia festiwalu na małej scenie Teatru „Baj Pomorski” wystąpił słowacki aktor Peter Brajerčík w nagradzanym i szeroko komentowanym w Słowacji monodramie *Moral insanity* (reż. Júlia Rázusová), na motywach powieści *Cmentarz w Pradze* Umberta Eco. To zaprawione gorzką ironią studium nakręcającego się szowinistycznego szaleństwa, dla którego pożywką są przekazywane z pokolenia na pokolenie uprzedzenia narodowe i lęki, na których skutecznie żeruje skrajna prawica

polityczna. Kontekst zamachu i trwającej cały czas agresji Rosji na Ukrainę rezonował szczególnie mocno z rozpędzającym się słowotokiem Brajerčíka, rodem z politycznej retoryki zarządzania strachem i pokrętnych, nacjonalistycznych narracji. Manipulacyjny potencjał słów o „obcych” – wobec których trzeba wzbudzić strach, ale też których trzeba mieć u siebie albo u swoich granic, bo wróg jest niezbędny do politycznego rządu dusz – słowacki aktor przekładał na dźwiękowo-przestrzenne działanie. Niczym uzurpator dzielący mapę podbitego kraju rozciągał taśmę z magnetofonu szpulowego na specjalnych rolkach na kolejne pola sceny wypełnione główkami kapusty – dźwiękowe efekty tego eksperymentu ilustrowały niebezpieczeństwo ideologicznego zaciętrzewienia. Rozpętane szaleństwo rwanych wątków biografii mężczyzny z ogromnymi kompleksami, kompensowanymi w politycznej demagogii, rozpo-

czyniało fizyczne wyzwalanie się aktora z kostiumu zamykającego go w figurze stracha na wróble, a puentowało się groteskową nadpobudliwością i chaosem wprowadzającym go w śmiertelny wir. Ponury widok ukrzyżowanego stracha na wróble przypominał, że strachy są potrzebne, aby chronić poletko naszej tożsamościowej wsobności. Szkoda, że kłopoty techniczne z tłumaczeniem symultanicznym przez słuchawki odebrały festiwalowej widowni możliwość pełnego zanurzenia się w przewrotnej grze Brajerčíka.

Na tegorocznych Toruńskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora wyróżnił się nurt monodramów pełniących funkcję soczewki skupiającej uwagę na uwikłaniu człowieka w gry polityczno-społeczne. Oglądaliśmy losy zawłaszczzone przez politykę narodową (*Matka Putina* Anny Januszewskiej i *Moral insanity* Brajerčíka), wprzęgnięte w mechanizmy rozgrywek władzy (*Od przodu i od tyłu* Mateusza

Nowaka) albo wypełnione przemilczanymi lub wypartymi kwestiami tożsamościowymi (*Jak to było naprawdę* Sławomira Hollanda, *Byk* Roberta Talarczyka,). Znanie Różewiczowskie zdanie: „Kto ma o piątej rano poglądy polityczne?”, które wybrzmiało w monodramie Wiesława Komasy *Różewiczogranie*, ironicznie rozprawiało się ze współczesną presją bycia *homo politicus* i zakusami polityków na instrumentalne wykorzystanie artysty. Z kolei wynikające z polityki PRL-u gry społeczne w komediowo-sentymentalnym stylu rozbrajała Sonia Bohosiewicz w *Domówce*.

Rewelacyjną szarżę teatralną przeprowadził Mateusz Nowak w liczącym już dekadę, ale jakże dziś aktualnym i aktorsko dojrzałym monodramie *Od przodu i od tyłu* w reżyserii Stanisława Miedziewskiego. Przedstawienie na podstawie pamfletowej powieści Karola Zbyszewskiego *Niemcewicz od przodu i tyłu* jest dziś doskonałym materiałem do analizy kulturowych gier z reprezentacją sarmatyzmu – ze względu nie tylko na scenariusz, lecz również na teatralne wykorzystanie queerowego konceptu inscenizacyjnego. Nowak jest wciśnięty w kostium-instalację (stylizowaną suknię z elementami męskiej garderoby), który w połączeniu z fryzurą, precyzyjną mimiką, gestykulacją i intonacją głosu tworzy osobliwe *theatrum*. W zawrotnym tempie rozgrywa wcielenia bohaterów pojawiających się na różnych planach kryzysowych dla Polski zdarzeń z końca XVIII wieku – z Targowicą w roli głównej. Staje się, między innymi, błazeńsko zropanowanym Casanovą, krwiożerczą carycą Katarzyną, nieudolnym królem Stanisławem Augustem Poniatowskim i centralnym dla monodramu młodym Janem Ursynem Niemcewiczem, który jako nieopierzony młodzian wpada w rozpędzone tryby maszyny politycznej i skutecznie ją wykorzystuje. W sarmackim warcholstwie, pieniactwie, nieudolności, prywatnie politycznej oraz ludzkiej podłości można zobaczyć bohaterów dzisiejszych rozgrywek na scenie władzy. Widziałam ten monodram dziesięć lat temu na małej scenie „Baja Pomorskiego”; tym razem pokazany został na proscenium dużej sceny. Na tle czerwonej kurtyny krytyczna dekonstrukcja teatru polityki zyskała kolejny metateatralny poziom. Mateusz Nowak otrzymał od Bydgosko-Toruńskiego Oddziału Związku Artystów Scen Polskich nagrodę za kreację aktorską.

Przemoc władzy i społeczne przyzwolenie na przemoc to dwie linie tematyczne surowego, granego oszczędnymi środkami mono-

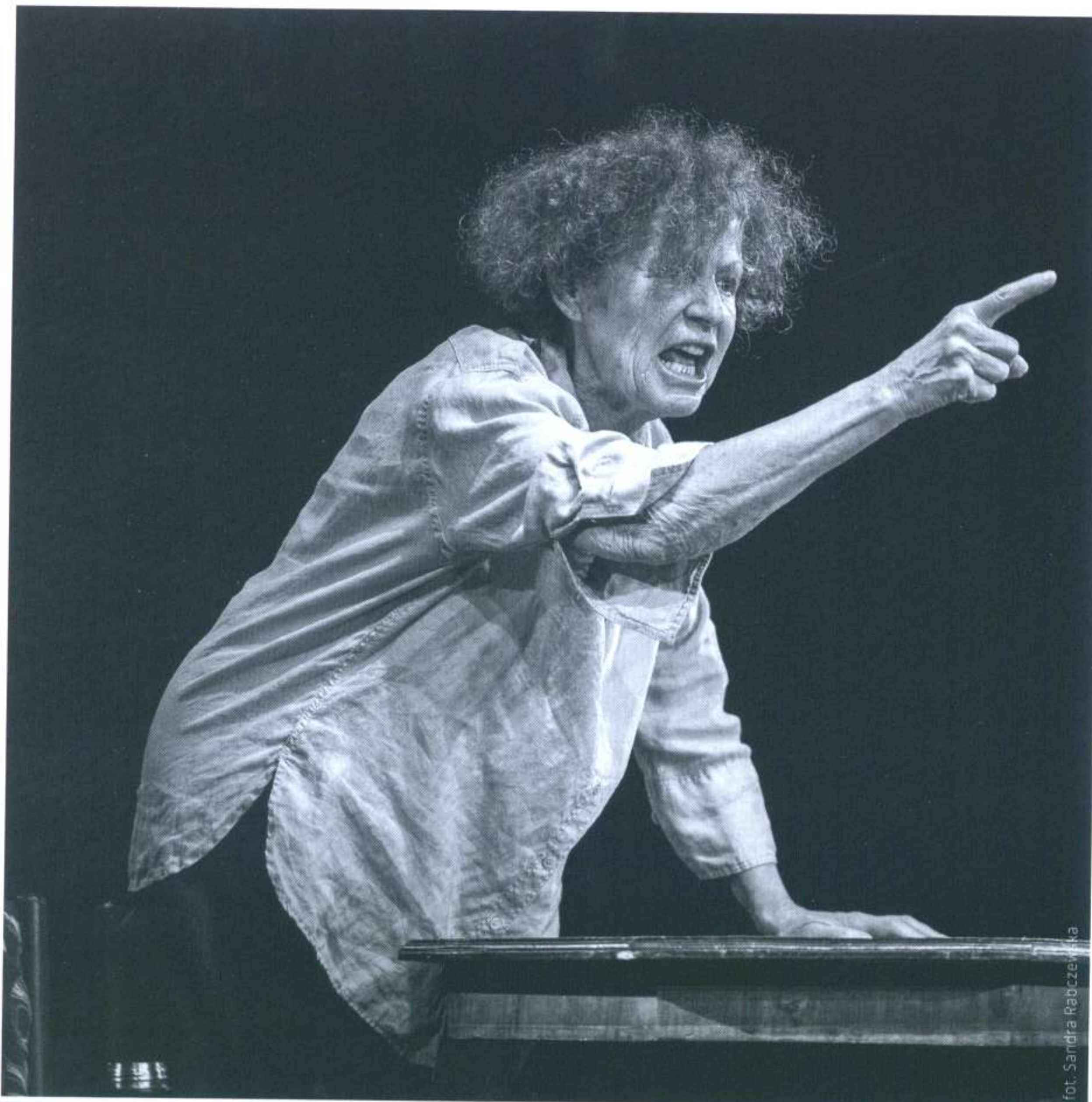
dramu *Matka Putina* Anny Katarzyny Chudek-Niczewskiej (aktorki toruńskiego „Baja Pomorskiego”), w wykonaniu Anny Januszewskiej z Teatru Współczesnego w Szczecinie. Koncept dramatyczny wikła tytułową bohaterkę w podwójne obłężenie. Tłem opowieści jest gruzińskie miasteczko, obłożone na rozkaz Putina przez wojska rosyjskie. W nim ona: stara kobieta zamknięta wewnątrz własnej opowieści. Prawdziwej czy nie, to nie jest najważniejsze, ale jednak opowieści bardzo prawdopodobnej i przekonującej przez to, jak wrywana jest z gęstwin pamięci i okrutnych doświadczeń życiowych. Januszewska gra wyznanie matki najgorszego człowieka na świecie ściśnięta w sobie, chłodna, oddzielona od widzów stołem. Mówi ze specyficznym zacięciem na ustach, ze stężonym spojrzeniem i sztywnością szyi, ramion, dłoni. Wyznanie jest bolączką, która nie chce precyzyzować się przez zęby. Biografia matki jest tu polem napięć między tym, co mówione i niewypowiedziane, widoczne i ukryte, prawdziwe i prawdopodobne, prywatne i publiczne, osobiste i skonstruowane, własne i należące do syna. Sklejanie opowieści biograficznej z kawałków okrutnych doświadczeń jest jedynym dostępnym jej gestem sprzeciwu wobec uprzedmiotowienia w grze politycznej. Matce w wykonaniu Januszewskiej wierzy się i długo zostaje w pamięci jej zakleszczenie w spirali przemocy odbierającej jej tożsamość. Kapituła Akredytowanych Dziennikarzy wyróżniła *Matkę Putina* „za precyzyjnie skonstruowany dramat i stworzenie wiarygodnego portretu wzgardzonej miłości matczynej”.

Problem tożsamości uwikłanej w mechanizmy polityki historycznej, wyparcia i przemilczenia wysuwa się na pierwszy plan w *Byku* Szczepana Twardocha w wykonaniu Roberta Talarczyka z Teatru Śląskiego w Katowicach. W odtworzonym z realistycznym pietyzmem pokoju z wystrojem pamiętającym PRL miota się buńczuczny Robert Mamok, którego kariera polityczna i życie osobiste rozpadają

się na kawałki, a gwoździem do trumny staje się medialne nagłośnienie jego udziału w narkotykowej libacji. Klęska uruchamia rozliczenie się z dziadkiem, który jest Ślązakiem i zanurzenie się w przemilczanych dotąd historiach rodzinnych oraz dylematach tożsamościowych. Talarczyk gra nerwowo i wręcz nadekspresywnie rzuca się w wir kolejnych rozmów telefonicznych i pretensji, których powtarzalna struktura zaczyna w pewnym momencie męczyć. Jego bohater szamocze się jak ryba wyciągnięta z wody i łapczywie chwyta każde tchnienie nadziei, że zagra jeszcze pierwsze skrzypce w medialno-politycznej rozgrywce, ale tak naprawdę zżerają go wyniesione z dzieciństwa poczucie odrzucenia i zagmatwana relacja z wypartą śląskością, nieustannie powracającą do niego przez język. Kapituła Akredytowanych Dziennikarzy uznała *Byka* za najlepsze przedstawienie Toruńskich Spotkań Teatrów Jednego Aktora, doceniając wiarygodność portretu współczesnego Ślązaka.

Z przymrużeniem oka na politykę społeczną PRL-u spojrzała natomiast Sonia Bohosiewicz, której *Domówka* jest sentymentalno-obyczajowym stand-upem. Aktorka zaprasza widzów do podróży w czasie. Zanurzamy się w słoneczną wizję pokoleniowego doświadczenia dzieciństwa dzisiejszych czterdziesto- i pięćdziesięciolatków. W pamięci dziecka żyją inne kolory niż tylko szarość pustych pól i białoczarne kadry telewizyjnych wiadomości ukrywających kryzys polityczny i gospodarczy. To także żółty kolor popularnych damskich bluzek, siatek na zakupy, danego tylko wybranym telefonem czy pożądanego przez wszystkich magnetofonu kasetowego. Mogą poczuć pokoleniową wspólnotę ci, którzy pamiętają smak zaspokajającego brak słodczy chleba z wodą i cukrem, czy rarytasu – utartego na puch kogla-mogła. Westchnienie unosi się po sali na widok magnetofonu i wszyscy wtajemniczeni chętnie podpowiadają młodej osobie, zaproszonej na

Znanie Różewiczowskie zdanie: „Kto ma o piątej rano poglądy polityczne?”, które wybrzmiało w monodramie Wiesława Komasy *Różewiczogranie*, ironicznie rozprawiało się ze współczesną presją bycia *homo politicus* i zakusami polityków na instrumentalne wykorzystanie artysty.

Anna Januszevska, *Matka Putina*Mateusz Nowak, *Od przodu i od tyłu*

scenę z widowni, do czego kasecie magnetonowej potrzebny był ołówek. Młodsze pokolenie dostaje w ten sposób rodzaj ożywionego muzeum peerelowskich gadżetów. Historyczne wydarzenia tutaj nie istnieją, bo tym, co w biografii dziecka jest ważniejsze, są traumatyczne przygody z „rajtuzami” w przedszkolu czy casting do jasełek. Anegdoty rodzinne, prywatne wspomnienia, zapach ciasta pieczonego w prodiżu, domowe zdjęcia wyświetlane z rzutnika i śpiewane przez Bohosiewicz piosenki z repertuaru Hanny Banaszak i Maryli Rodowicz zabarwiają jej żywiołowy popis aktorsko-improvizatorski nie tylko nostalgią, ale też podaną w lekkim stylu krytyczną obserwacją socjologii życia codziennego: zarządzanych przez schematy społeczno-kulturowe relacji damsko-męskich, modeli rodziny, wychowania i edukacji. W programie Toruńskich Spotkań Teatrów Jednego Aktora propozycja Bohosiewicz była przykładem jednoosobowego teatru popularnego, w którym osobowość aktorska oraz umiejętność utrzymania uwagi i energicznego zaangażowania widowni grają najważniejszą rolę.

Jak co roku program Toruńskich Spotkań Teatrów Jednego Aktora połączył różne pokolenia monodramistów. Mistrzowską prezentacją kameralnego monodramu wywiezionego ze słowa poetyckiego było *Różewiczogranie* Komasy, który otrzymał Nagrodę im. Antoniego Słocińskiego za wierność przesłaniu autora. Na prostym schemacie sytuacyjnym swój naturalny talent do żywiołowej relacji z widownią ujawniała debutantka w tym gatunku, Dorota Garbicz-Stodolna (*Koniec świata*). Natomiast do pytań o pułapki dramaturgiczno-inscenizacyjne w różnych formatach monodramu prowokowały przedstawienia Piotra Kondrata (*Sonety 43-80* Williama Szekspira) oraz Joanny Świtały (*Noszę w kieszeni szminkę*). Niezależnie od drobnych uwag do niektórych propozycji warto podkreślić, że monodram ma swoje stałe miejsce wśród gatunków, które dają aktorskie spełnienie w kreowaniu autorskiego teatru. A nieustrudzony organizator wielu wydarzeń teatru jednego aktora, Wiesław Geras, cały czas dodaje wiatru w skrzydła tym, którzy chcą zmierzyć się z tym gatunkiem scenicznym. ■

XXXVIII Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora
Toruń, 17–19 maja 2024